

Komu odbierać emerytury?

30 lipca 2015

Czy rozliczenia z komunizmem są słuszne? I jak spojrzeć w oczy emerytowi, który traci środki na życie?

Nie tak dawno temu w mediach pojawił się tekst o nieszczęściu, jakie spotkała pana Jana Trubiłowicza. Ten 91-letni emerytowany porucznik, służący w Ludowym Wojsku Polskim, utracił 400 zł dodatku do emerytury z tytułu uprawnień kombatanckich. Krótki artykuł w „Gazecie Lubuskiej” to wyraz rozpaczy starca, któremu państwo zabrało pieniądze potrzebne mu na życie.

A przynajmniej jego autorka bardzo chciałaby, żeby tak zabrzmiał.

Porucznik Trubiłowicz otrzymał swoje uprawnienia za walkę z III Rzeszą w okresie kwiecień-maj 1945 roku i walkę o utrwalanie władzy ludowej w okresie maj 1945 roku – kwiecień 1947 roku. Chwała mu za ten miesiąc walki z Niemcami – tu nie ma wątpliwości. Problem jednak zaczyna się z tym drugim okresem, oznacza on bowiem, że strzelał do żołnierzy Armii Krajowej (czy też formacji powstałych na bazie jej wojennych struktur) w okresie bezpośrednio następującym po wojnie. Walczył z podziemiem, które przez całą wojnę dawało odpór jednemu okupantowi i nie chciało zaakceptować drugiego.

Przyczyną goryczy kombatanta jest to, że czuje się, jakby odbierano mu prawo do bycia Polakiem i pokazuje orzełka, jakiego będąc żołnierzem zawsze nosił na czapce. Bezspornie nie nosił on sierpa i młota, co sam podkreśla. Smutna prawda jest jednak taka, że nosili go ludzie, którzy walczyli ramie w ramie z porucznikiem Trubiłowiczem. Będąc Polakiem, sam do Polaków strzelał. Dlatego właśnie wojna bratobójcza jest tak straszna, poszkodowany kombatant zaś jest jedną z ofiar tejże wojny.

I z pewnością wykrzesalbym z siebie pokłady współczucia dla zrozpaczonego starca, bo z jednej strony szanuję ludzi wiekowych, z drugiej zaś rozumiem tragedię człowieka, którego zmuszono wykonywać okrutne rozkazy i strzelać do rodaków. Jest jednak pewien problem.

Opowiadając o swoim życiu, porucznik mówi „Z Niemcami podczas wojny walczył. A po niej z tymi, co Polski nie chcieli”. Ten ton przebija jeszcze w kilku miejscach. Potwierdza go także jego syn, wzdychając, że nikt nie mógł przewidzieć, że ówczasnie bandyci staną się dzisiejszymi bohaterami i nic nie wskórają na odwrócenie historii. I w tym momencie moje współczucie dla starego żołnierza się wyczerpuje. Wiem, że urywki z artykułu są krótkie, ale skoro mam bazując na tych wycinkach zacząć współczuć pokrzywdzonemu, to bazując na tych samych urwkach mogę wyjaśnić, dlaczego tego nie zrobię.

Zrozumiałbym, gdyby porucznik był jedną z tych tragicznych postaci, prostych żołnierzy zmuszonych do wykonywania rozkazów, w które nie wierzył. Tymczasem jednak porucznik sam przyznaje, że walczył z tymi, którzy „Polski nie chcieli” , że zaprowadzał porządek i walczył z bandytami. Ostro walczył, zgodnie z własnymi słowami. Zabijał żołnierzy zbrojnego podziemia niepodległościowego, walczących przeciw nowemu okupantowi posługującego się przychylnymi mu politykami, skłonnyimi do kolaboracji. Czy porucznik Jan Trubiłowicz zdawał sobie sprawę z rozgrywek na linii Warszawa-Moskwa czy z planów Kremla wobec proletariatusy wszystkich krajów i tychże samych krajów?Zapewne nie, wciąż jednak wierzył, że walczy „z tymi, którzy Polski nie chcą”. I przez wiele lat odbierał gratulacje i pieniądze za to, co zrobił. I dopiero „...później wyszło, że ja walczył z patriotami”.

Kiedy zaś przestał otrzymywać dodatek kombatancki (przypomnijmy: dodatek – samej emerytury nikt mu nie odebrał, jedynie jeden z dodatkowych benefitów), zaczął się wstydzić swego munduru i poczuł się, jakby ktoś nań napluł. Nie ci, którzy kazali mu strzelać do żołnierzy podziemia, lecz ci,

którzy nie dają mu za to dodatku są winni. Mimo szacunku dla jego wieku, naprawdę nie potrafię współczuć panu porucznikowi, który nie dostaje dodatkowych pieniędzy za walkę z „bandytami” z podziemia niepodległościowego.

Czy więc uważam, że odebrano mu ten dodatek słusznie?

W zasadzie nie.

Porucznik Trubiłowicz był mimo wszystko jednak tylko żołnierzem i jako taki musiał wykonywać rozkazy. To, co mnie razi, to fakt ukarania człowieka będącego stosunkowo nisko w łańcuchu decyzyjnym, podczas gdy ludzie ponoszący bezprzykładowie większą odpowiedzialność pozostają bezkarni. Żyjemy w dziwnych czasach, gdy żołnierz walczący pod koniec lat 40. zostaje ukarany surowiej, niż współodpowiedzialny za stan wojenny gen. Kiszczak, któremu wyznaczono karę tak symboliczną, że, parafrazując komentarz z pewnego portalu społecznościowego, by stała się realną musiałby po raz drugi wprowadzić tenże stan wojenny. Ba, tak dziwnych, że nawet ten symboliczny wyrok już jest sporym osiągnięciem. 26 lat nie możemy rozwiązać problemu z ludźmi z kierownictwa partii, generalicji czy policji politycznej, czynnikami decyzyjnymi ponoszącymi pełną odpowiedzialność za sytuację i losy kraju, potrafimy jednak ukarać dziewięćdziesięcioletniego starca, wykonującego rozkazy ich poprzedników. To pokazuje, jak nieskuteczne są nasze próby rozliczania się z historią i jak wiele jeszcze pozostaje na tym polu do zrobienia. Banałów o nierównościach wobec prawa nawet nie chce mi się pisać.

Autorstwo: Przemysław Mrówka

Źródło: Histmag.org

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)